

Krystian Medard Manteuffel

Mnemozyna nad rzeką Lete

(impresje na kanwie poematu Jerzego Grupińskiego: „Wiersz na oddech światło i falę”)

(2)

W twórczości Poethena tego okresu, a szczególnie dobitnie w jego esejach, istnieje związek między wyrazistością i przejrzystością greckiego pejzażu i poczuciem, że wszystko jest jednym, pełnym rozтворzeniem się w tu i teraz, gdzie bieguny życia ludzkiego zanikają, a znaczenie i sens życia się ujawniają. Teksty tamtego okresu oddawały fascynację niemieckiego poety ziemią, tą samą, która sto lat wcześniej pozostawiła swój przemożny wpływ na poezję Hölderlina. Ten obraz był rażąco inny od realnego obrazu Niemiec, którym odkrojono część terytorium dla usatysfakcjonowania zwycięzców. To był piękny obraz przeciwstawiany obrazowi „nowych Niemiec”, bo przecież *to nie tak być miało!* Ale czy to było dosyć? Czy krajobraz *Archea Ellada* mógł przysłonić Niemcom realia dnia codziennego? Kapitalizm i demokracja parlamentarna objawiły się mezaliansem. Także mieszczański styl życia warstw uprzywilejowanych nie był tym, co być miało.

Słowa Hölderlina sprzed zaledwie kilku generacji o zaprzędaniu życia za kapitał, nabrały tego samego znaczenia. Sam Hölderlin stał się bohaterem sztuki teatralnej wystawionej w sezonie teatralnym roku 1971 przez przebywającego ciągle na emigracji, pochodzącego także ze Szwabii, dramaturga Petera Weissa. Premiera odbyła się oczywiście w Stuttgartu, a potem inscenizacje tego dramatu oglądali miłośnicy Hölderlina w wielu innych miastach niemieckich i poza Niemcami. Poethen przebywał większość czasu w ukochanej Grecji. Jego eseje publikowane były w prasie niemieckiej.

Nawet mimo rzadkiej obecności w swojej ojczyźnie, uznanie dla jego sztuki literackiej było duże, jednak znajomość jego twórczości już nie dorównywała temu uznaniu profesjonalnemu. To się zdarza. To były lata siedemdziesiąte. Główny nurt intelektualny domagał się jednoznacznego rozliczenia się z faszystowską przeszłością. Poethen to dziecko wojny. Gdy miał zaledwie 16 lat, gdy musiał założyć mundur i bronić kraju przed pomstą nadciągającą na Niemcy przegrywającymi wojnę. Poethen też apelował o pamięć, ale zdawało się, że Mnemozyna stanęła na brzegiem rzeki Lete niebezpiecznie zapatrzona w jej nurt.

O pamięć apelował też w tym czasie inny pisarz niemiecki: Jürgen Serke. Ten nie jest Szwabem. Urodził się w niemieckim domu na polskiej ziemi, rodzinnej ziemi Grupińskiego, w roku 1938, gdy Gorzów nazywał się Landsberg an der Warthe. Jesienią 1976 roku

ukazała się w Republice Federalnej Niemiec w ośmiu odcinkach w magazynie „Stern” książka Jürgena Serke „Die verbrannten Dichter” („Spaleni poeci”) i osiągnęła milionową liczbę czytelników. To się do tej pory nie zdarzyło. Zagadnieniem prześladowań literatury przez narodowych socjalistów między rokiem 1933 a 1945 zajmowały się dotychczas uniwersytety i to w większości nie niemieckie. W rok później pojawili się „Spaleni poeci” rozszerzonym wydawnictwa Beltz & Gelberg i książka stała się pojęciem gatunkowym w całej literaturze. Wraz z tą publikacją rozpoczęło się w Republice Federalnej zakrojone na szeroką skalę ponowne odkrywanie częściowo zapomnianej, częściowo też wypartej literatury. Wydawnictwa reagowały na publiczny rezonans i drukowały utwory tych portretowanych przez Serkę „spalonych poetów”. 10 maja 1933 roku przy wszystkich niemieckich uniwersytetach zapłonęły stosy z książkami. Do „szkodliwego i niepożądanego piśmiennictwa” włączonych zostało 3.601 tytułów 524 dzieł zbiorowych.

Serke jest też inicjatorem powstania stowarzyszenia literackiego „Else-Lasker-Schüler-Gesellschaft e.V.”, które programowo zajmując się odgrzebywaniem z popiołów nazwisk i twórczości tych prześladowanych twórców. Jestem członkiem tego stowarzyszenia. Członkami są też m.in. Eugeniusz Wachowiak, Sergiusz Sterna-Wachowiak i Ryszard Krynicki.

4. ...białe posążki za szkłem u Nikosa

Rok 1970! Polska. Poznań. Zbieg okoliczności? Nie. Kalendarz jest ten sam, co gdzie indziej. Tyle tylko, że na środku Europy stanął mur. Ale literatura to taka dziwna substancja, że stojący po drodze mur może ją tylko uszlachetnić. Jerzy Grupiński otwiera drzwi klubu dla polskich poetów. A jest ich wielu złaknionych idei literackich zamiast ideologii partyjnej. Do klubu „Zamek” zgłaszają się i prezentują bez skrępowania swoje utwory. Zapamiętajmy, byli tam: Stanisław Barańczak, Ryszard Milczewski-Bruno, Piotr Kuncewicz, Bogusław Latawiec, Andrzej Babiński, Edward Popławski, Wincenty Różański, Jerzy Szatkowski, Krzysztof Kuczkowski, Dariusz Lebiada, Mariusz Grzebalski, Ryszard Krynicki, Łucja Danielewska, Dawid Jung; było na pewno więcej, przepraszam, nie pamiętam.

Są (...) i tacy twórcy, którym nie wystarczy wiersz powstały w samotności czy towarzyst-

wo przyjaciela-straceńca. Mimo wewnętrznego skłócenia z sobą, próbując zgodnego kontaktu ze światem, podejmując działania różnego typu, by częściej mówić o literaturze niż ją pisać, by żyć „życiem literackim” zamiast kreować kolejne poetyckie wizje. Czy to dobrze, czy gorzej - trudno wyrokować. Są tacy zapaleńcy, których cieszy spotkanie z innym autorem i potrafią w nim ujrzyć kogoś większego, piękniejszego od siebie, choćby to się odbywało w aurze skandalu towarzyskiego, obrazoburczych sądów czy budowania legend dla potrzeb najbliższego środowiska.

(Teresa Tomsia, „Recogito”, 17 - 2002)

Jerzy Grupiński wyszedł z Małego Seminarium o. o. Franciszkanów a na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza ukończył filologię polską. To były trudne lata, wiem jak to było. Czy Jerzy zdawał sobie sprawę, że musi, bo ktoś taki jest potrzebny? Czy było tak, jak pisała Teresa Tomsia w „Recogito”? Ja mogę sobie takie pytania zadawać, ale Jerzy, przy próbie sprowadzenia rozmowy na ten temat, wzrusza ramionami. Czuję się głupio. Zamiast odpowiadać, pyta, czy znałem Poethena. No i dobrze mi tak. Nie znałem. Jerzy mówi o Grecji. O Hölderlinie. No tak, teraz mamy o czym rozmawiać. Grecja!

- Gdyby nie Hölderlin, gdyby nie Poethen... Gdyby nie ten „list od Ireny”... Czy uwierzyć w Grecję?

*Farbowane niebo
Świąteczne pocztówki Filaktosa
Żeby dojść prawdy nie muszę
aż tam jechać
Znam Zorbę Safonę
kilku ludzi grających w zespołach
- i te białe posążki
za szkłem u Nikosa*

*Tymczasem
pisze mi nagle Irena
że wszystko to istnieje*

Stoi jak prawdziwe

J. Grupiński, „Czy uwierzyć w Grecję?”

Po otrzymaniu „Listu od Ireny”, to był 1997, w towarzystwie Andrzeja Górnego, pojechał do Stuttgartu, aby spotkać Poethena. Już wtedy uwierzył w Grecję. Więc rok potem mitologia grecka czekała już na niego na brzegu Rodos...

*Najpierw palec na usta
i niema wargi
Ale jest wiatr*